

TOMASZ MERTA, NIEODZOWNOŚĆ KONSERWATYZMU

Helena Anna Jędrzejczak
Uniwersytet Warszawski

„Nieodzowność konserwatyzmu” to ładny tytuł. Ma w sobie coś staroświeckiego (ta nieodzowność!), ma w sobie jasną deklarację ideową, ma w sobie inteligencki sznyt. Tomasz Merta nadal go esejowi, którym w 1997 roku odpowiadał Timothy’emu Snyderowi, negującemu istnienie polskiego konserwatyzmu po ‘89 roku. Redaktor antologii tekstów Merty, Tomasz Stefanek, wykorzystał go do zatytułowania zbioru. Dla zobrazowania jego treści najodpowiedniejszy będzie chyba cytat ze wspomnianego tekstu:

„Mówicie, że krasnoludki nie istnieją. No dobrze, ale jak w takim razie nazywacie te małe ludziki w czerwonych czapczkach?». Nie pamiętam autora tej znakomitej repliki wymierzonej we wszystkich krasnoludkowych niedowiarków, a szkoda, bo przychodzi mi ona na myśl zawsze, gdy ktoś neguje sensowność używania słowa »konserwatyzm« we współczesnej Polsce”. (Merta 2011: 73)

Czemu uważam, że jest najbardziej odpowiedni? Bo *Nieodzowność konserwatyzmu* to książka o... nieodzowności konserwatyzmu. Konkretnie – o nieodzowności konserwatyzmu polskiego. O tym, jakie są jego źródła, o tym, co tak naprawdę „konserwuje”, a przede wszystkim o tym, czym polski konserwatyzm w swej istocie jest i być powinien. A także – dlaczego w ogóle jest, wbrew mniemaniu (albo i marzeniu) sceptyków i niedowiarków, przedstawicielem których może być wspomniany Timothy Snyder.

/// *Phronesis i praxis*

Dla zrozumienia *Nieodzowności konserwatyzmu* ważna jest biografia jej Autora. Można oczywiście uznać, że kontekst historyczno-biograficzny jest

w jakiś sposób ważny dla każdego tekstu, ale w wypadku Tomasza Merty jego życie stanowi swego rodzaju świadectwo, potwierdzenie stawianych przezeń tez. Wstęp do *Nieodżowności...* nosi nieco górnolotny tytuł „Wybraniec *phronesis* w służbie Rzeczypospolitej”. Towarzyszy mu cytat z Edmunda Burke’a: „Skłonność do zachowywania i zdolność ulepszania wzięte razem – oto mój wzór męża stanu” (Stefanek 2011: 9). W pierwszej chwili odniosłam wrażenie, że to zestawienie nadmiernie patetyczne. Oddaje jednak doskonale uczucia, jakie budzi – przynajmniej we mnie – Tomasz Merta jako autor złożonych w *Nieodżowność konserwatyzmu* esejów. Ich temat i ujęcie są poważne – bo dotyczą przecież spraw najważniejszych. W dodatku te piękną polszczyzną napisane eseje, stanowiące jasny dowód praktykowania *phronesis*, rozumianej jako roztropność i namysł, są uzupełnieniem, niezbędnym zdaniem Autora, jego służby publicznej. Były konieczną intelektualną refleksją, były komentarzem do tego, czemu się poświęcił – a więc sfery *praxis*, *codziennej pracy w służbie Rzeczypospolitej*, opisaney przez Tomasza Stefanka (2011: 10) następująco: powyższa refleksja [dotycząca roli Tomasza Merty – autora podręczników do WOS – w kształtowaniu się poglądów młodego pokolenia na takie tematy, jak wspólnota polityczna, demokracja czy patriotyzm] „pozwała uzyskać wgląd w samą naturę misji publicznej, której Tomasz Merta poświęcił znacząco część swojego życia. Jakkolwiek zaskakująco brzmi tego rodzaju uwaga zamieszczona we wstępie do kilkusetstronicowego zbioru esejów i tekstów publicystycznych, to wcale nie tworzenie (*poiesis*), lecz działanie (*praxis*) stanowiło o istocie zaangażowania Merty w sprawy publiczne, będąc dla niego jednocześnie przedmiotem głębokiego namysłu teoretycznego”. Bo choć w bazie Biblioteki Narodowej pod nazwiskiem Tomasza Merty znajduje się siedemdziesiąt tytułów książek tłumaczonych, redagowanych i współredagowanych, podręczników dla uczniów i nauczycieli, to *Nieodżowność konserwatyzmu* jest pierwszą pozycją książkową, której Merta jest autorem.

/// Kompozycja

Nieodżowność... to zbiór esejów. Wydany pośmiertnie, ułożony przez redaktora Tomasza Stefanka i będący jego zamysłem kompozycyjnym – choć może to eseje kazaly się ułożyć w ten, a nie inny sposób...?

Zbiór podzielony jest na sześć części o różnej objętości, poświęconych głównym obszarom intelektualnych dociekań Tomasza Merty. Po kolei znajdziemy tu więc następujące rozdziały – tematyczne podzbiory esejów: „Konserwatywne podstawy polityki”, „O polityce po amerykańsku”,

„W poszukiwaniu polskiego idiomu”, „Kultura, edukacja, pamięć”, „Nad książkami”, „Roztropność na co dzień” – oraz *postscriptum*: „Proroctwa i przepowiednie”. Teksty powstawały w ciągu całego dorosłego życia Autora – od 1989 do 2010 roku – układając się we wręcz zaskakująco, jak na pośmiertny wybór z dzieła życia, spójną całość. Niemożliwe było oczywiście zawarcie w jednym tomie wszystkiego, co Tomasz Merta stworzył – zwłaszcza że napisał na przykład, samodzielnie bądź w ramach zespołu, kilkadziesiąt podręczników, które w *Nieodżowności...*, rzecz jasna, się nie znalazły.

Eseje jako pewna zamknięta całość pokazują konsekwentnie realizowany pomysł na świat i – przede wszystkim – na Polskę. Pomysł oparty na przekonaniu, że niezbędne do zrozumienia Polski i świata jest filozoficzne i ideowe zakorzenienie w tekstach klasycznych (antycznych – jak Platon czy Arystoteles, i nowożytnych – jak Hobbes) i że konieczne jest dokonanie połączenia inspiracji antycznych z nowoczesnym konserwatyzmem Edmunda Burke’a. Które zresztą, zdaniem Autora, często więcej mówią o współczesnym świecie niż pisane na bieżąco analizy politologiczne czy socjologiczne.

/// Zagadnienia najważniejsze

Kiedy spojrzysz się na spis treści – tytuły kolejnych rozdziałów *Nieodżowności konserwatyzmu* – trudno znaleźć ważne zagadnienie z zakresu studiów nad polityką i społeczeństwem, które nie zostałoby poruszone, nad którym Autor nie pochyliłby się z właściwą sobie troską. To w zasadzie studium nad tym, co dla naszej rzeczywistości najważniejsze, to intelektualny namysł nad zagadnieniami kluczowymi w kontekście rozważań nad Polską i światem współczesnym.

Tematyczne pogrupowanie esejów to oczywiście zasługa redaktora, jednak dzieło życia Tomasza Mertę po prostu dawało możliwość dokonania wyboru. To, że sam nie ułożył pisanych przez całe życie esejów w jeden lub więcej zbiorów, jest w pewnej mierze pochodną dokonanych przezeń wyborów ideowych – „[Tomasz Merta] przygotowywał wprawdzie pracę doktorską poświęconą amerykańskiej myśli konserwatywnej oraz książkę o republikańskim doświadczeniu I Rzeczypospolitej, ale ostatecznie górę brało zawsze przeświadczenie, że to nie »dzieło«, lecz roztropne działanie jest najwłaściwszą formą uczestniczenia w sprawach tego świata. Nie znaczy to oczywiście, że nie zależało Tomaszowi Mercie na tym, by zostawić po sobie ślad – przeczą temu choćby zawarte w niniejszej książce teksty – ale z pewnością towarzyszyła mu świadomość, że słowa i czyny,

jak w duchu klasycznego republikanizmu przekonuje w *Kondycji ludzkiej* Hannah Arendt, nie składają się na żadne artefakty, lecz na opowieści, które trwają dzięki ludzkiej pamięci” (Stefanek 2011: 11). W bogatym zbiorze jego tekstów można znaleźć eseje poruszające takie zagadnienia jak natura wspólnoty politycznej, rozważania nad podstawami polityki i polityczności (konserwatywnymi oczywiście) czy też poszukiwania tego, co stanowi *polski idiom*, a więc esencję polskości. A także to, co dla Tomasza Merty było treścią *życia w służbie Rzeczypospolitej* (por. Stefanek 2011: 9–11) i przedmiotem nieustannego namysłu – czyli dbałość o kulturę (por. Merta 2011: 77), edukację i pamięć¹, rozmowy o książkach (por. Merta 2011: 467–477) i nieustanna troska o jakość tegoż namysłu, refleksji i prowadzenia polityki rozumianej jako służba ojczyźnie². Sam pisał, snując rozważania nad konfederacją barską: „Wspólnotę polityczną tworzą wszyscy, ale o jej losach – szczególnie w dramatycznych okolicznościach – stanowią mają prawo jedynie ci, którzy rzeczywiście stosują się do republikańskiej zasady działania na rzecz dobra wspólnego. Ich wola – poświadczona działaniem – przekracza partykularyzm, stając się wolą całej wspólnoty”. (Merta 2011: 227)

/// Namysł nad Polską

W kolejnych esejach Autor konstatuje rzecz ważną, choć w rozmowach o Polsce paradoksalnie rzadką – wskazuje, że spory toczone przez Polaków przez ostatnie dwieście lat wcale nie są zamknięte. Że są toczne wciąż od nowa, że dyskusja na te właśnie, specyficznie polskie tematy, jest esencją polskości. Że to tym, kluczowym dla samookreślenia Polaków, zagadnieniom trzeba poświęcać wiele uwagi i namysłu, że nieodzowne jest wskazywanie ciągłości postaw wobec świata i rzeczywistości. Na repetycje tez, argumentów i stawianych pytań kieruje myśli czytelnika (por. Stefanek 2011), skłaniając go do refleksji i poszukiwania odpowiedzi.

Najważniejszym problemem, z którym muszą się, zdaniem Merty, zmierzyć *intelektualiści w służbie Rzeczypospolitej* (por. Stefanek 2011: 9–11), jest poszukiwanie właściwej formy dla polskości i znalezienie odpowiedzi na

¹ Merta pisze o nich tak: „(...) do anomii było doprawdy daleko. W 1989 roku nie mieliśmy wcale pustych rąk – ocalić udało się zdumiewająco dużo, jeśli idzie zarówno o tradycje polityczne, jak i społeczne” (Merta 2011: 78).

² „Starożytne wyobrażenie polityki jako tej sfery ludzkiego działania, która w największym stopniu umożliwia ćwiczenie się w urzeczywistnianiu moralnej dzielności, ustąpiło miejsca tej wizji, której pierwszym prorokiem był Niccolò Machiavelli – opierającej się na radykalnym zerwaniu związków pomiędzy etyką a polityką i czyniącej skuteczność jedynym kryterium oceny politycznego działania” (Merta 2011: 436).

pytanie o stosunek do polskiej tradycji i tożsamości. W esejach *Nieodżonność konserwatyzmu, Fundamenty do remontu* czy *Konferencja Barska – odnowienie polskiego republikanizmu* Autor buduje narrację o ciągłości polskości, której cech szczególnych poszukuje z pasją naukowca i intelektualisty. Ta umiejętność dostrzegania ciągłości w nieustannych zmianach albo zmian w pewnej ciągłości pozwala na rozwiązanie problemu zdefiniowanego przez Timothy'ego Snydera – a więc, że w Polsce nie ma prawdziwych konserwatystów (tylko przebrani liberalowicze), bo po '89 roku nie było czego konserwować. Snyder twierdzi, że to, co zostało po półwieczu komunizmu, budzi raczej obrzydzenie niż chęć pielęgnacji, zaś wybieranie z historii tylko pasujących momentów to jego zdaniem działanie nieuczciwe (Merta 2011: 73). Tomasz Merta daje tu zaskakującą i mało popularną w konserwatywnych kręgach odpowiedź: choć mentalność postpeerelowska jest raczej obrzydliwa niż godna naśladowania, to PRL nie zdołał zerwać ciągłości polskiej tradycji. Bo pomimo katastrofy, jaką było 45 lat rządów komunistów, zdołały przetrwać elementy, zdaniem Merty, dla polskości kluczowe – czyli tradycyjny model rodziny, religijność (rozumiana jako katolicyzm), etos inteligencki i republikański sposób działania politycznego. Dlatego też nie trzeba konstruować żadnej narracji o przeszłości, tworzyć tradycji i wymyślać mitów.

Drugim z najważniejszych pytań jest to o naturę wspólnoty politycznej i, wynikające z niego – o ciągłość polskiej tradycji politycznej. I tutaj Merta sięga do klasyków i do polskiej historii. Wspólnotę definiuje jako więź (a wręcz przyjaźń) łączącą obywateli danego państwa, opartą na istniejącym faktycznie zespole zbiorowych przekonań, symboli, przyzwyczajzeń, wyobrażeń i sposobów działania politycznego. To one nadają jej charakter, to one są wspólne i charakterystyczne, funkcjonują niezależnie od partykularnych interesów poszczególnych grup wewnątrz wspólnoty i dzięki temu ją spajają. Dlatego tak ważny będzie namysł nad I Rzeczpospolitą i jej republikanizmem. Z esejów Tomasza Merty wylania się ciekawa koncepcja – przechodzi od dowartościowania, uznania wspólnoty politycznej jako pewnej idei do afirmacji wspólnoty politycznej w jej konkretnym, polskim wydaniu. Merta jest bowiem przekonany, że istnieje specyficzny, polski sposób pojmowania i prowadzenia polityki, polskie działanie polityczne czy też szczególna forma polskiego życia publicznego. Jego początki sięgają XVI-wiecznej Rzeczpospolitej, ale reprodukuje się u kolejnych pokoleń Polaków. Tym, czego powinien dotyczyć namysł intelektualisty, jest poszukiwanie tej „częstki drobnej”, zwanej przez Merta „polskim idiomem”, czyli niemożliwej do wytłumaczenia i zdefiniowania, ale powszechnie zrozumiałej i łatwej do poczucia swoistości.

/// Konserwatyzm

Cytat o krasnoludkach, który przytoczyłam na początku, stał się moim ulubionym cytatem w ogóle. Niezależnie od tego, że dotyczy konserwatyizmu, w swej formie kojarzy mi się z konserwatystą – subtelnym intelektualistą o wyostrzonej ironii i nienagannych manierach. To człowiek, z którym chce się porozmawiać albo przynajmniej posłuchać, co ma do powiedzenia. Zwłaszcza jeśli oprócz wymienionych przymiotów jest jeszcze autorefleksyjny.

Konserwatywny intelektualista wylaniający się z esejów Tomasza Merty taki właśnie jest. W dodatku ma świadomość, że jego własna tożsamość jest trudna do określenia: „Na poparcie swojej tezy [o nieistnieniu polskich konserwatystów po '89 roku – przyp. HJ] zgromadził Snyder, wnikliwy obserwator polskiego życia politycznego, wiele mocnych argumentów, których fałszywości nie jest łatwo dowieść. Tym bardziej że większość z nich jest całkowicie prawdziwa. Istotnie, podstawowym problemem polskiego konserwatyizmu jest trudność w zbudowaniu wiarygodnej odpowiedzi na pytanie »co konserwować?«. Konserwatysta winien przecież konserwować to, co jest, a to, co jest, okazuje się niewątpliwie mało zachęcające” (Merta 2011: 74). Bo to, co jest, to mentalność postpeerelowska, to antymodernizacyjna polska wieś, to wybieranie Kwaśniewskiego i Pawłaka. Snyder chce, by konserwatysta, niejako przygotowując przestrzeń historyczną do konserwacji, musiał „brać wszystko”, bo jakikolwiek konstruktywizm miałby być intelektualnym nadużyciem.

/// Polski konserwatyzm według Tomasza Merty

Timothy Snyder ostrzega przed nadużyciami. Tomasz Merta twierdzi, że potrafi ich nie popelniać, a z misji określenia „co konserwować” – wywiązać się, przynajmniej na gruncie własnych kategorii pojęciowych, z powodzeniem. Przy tej misji chciałabym się zatrzymać na chwilę, bo powodzenie to nieoczywiste, a dla wielu – problematyczne.

Założenie, które przyjmuje Merta, a które może być dyskusyjne, ale za to pozwala zapewnić fundament polskiemu konserwatyzmowi, jest w sumie proste: pomimo niemal półwiecza komunizmu nic polskiej tradycji nie została zerwana. Stwierdza, że „PRL nie była czarną dziurą ani też okresem, w którym dokonano totalnej dekonstrukcji tradycyjnych więzi społecznych i instytucji pośredniczących” (Merta 2011: 78). Jest przekonany, że „ocalić udało się zdumiewająco dużo, jeśli idzie zarówno o tradycje polityczne, jak i społeczne” (Merta 2011: 78). To zdania z pewnością trudne do przyjęcia i dla tych, którzy dziś zwać się konserwatystami (i widzą wokół siebie

upadek wszelkich wartości), i dla tych, którzy starają się znaleźć przyczynę marnego funkcjonowania polskiego społeczeństwa obywatelskiego i którzy za Józefem Tischnerem określają ją mianem *homo sovieticus*.

Merta twierdzi, że polskość w swej wartej kontynuacji i obrony formie przetrwała dzięki trzem elementom: ciągłej i silnej tradycji religijnej (rozumianej przezeń jako katolicyzm), etosie inteligencji i tradycyjnej rodzinie, przekazującej odpowiednie wzorce etyczne. To na nich miała się opierać opozycja antykomunistyczna, to one pozwalają znaleźć punkt oparcia konserwatyście w Trzeciej Rzeczypospolitej. Który, zgodnie z przedwojennym duchem, powinien być nastawiony promodernizacyjnie, zwłaszcza że antymodernizacyjność to, jego zdaniem, domena myślenia postpererelewskiego, wyborców SLD i PSL, do których konserwatyście daleko.

Oprócz wskazania elementów, które zdaniem Mertę przetrwały komunizm w niezmienionej formie i na których należy się oprzeć w wolnej Polsce, ważne dla zrozumienia Mertowego konserwatyizmu jest także rozróżnienie na tradycję i dziedzictwo. To odpowiedź na zarzut Snydera dotyczący wybierania wygodnych i pomijania niewygodnych elementów historii. Dziedzictwo ma być więc całokształtem wszystkiego, co wpływało lub wpływa na kształt jestestwa. Dzięki temu tradycja może być mniej lub bardziej świadomym wyborem spośród bogactwa dziedzictwa. Tego wyboru musi dokonywać każdy, bo nikt nie jest w stanie zakonserwować wszystkiego – jak pisze Merta:

„dziedzictwo podlega nieustannej zmianie wraz z ludzkimi działaniami wciąż tworzącymi nowe fakty kulturowe, cywilizacyjne i polityczne. Ktoś, kto chciałby konserwować całe dziedzictwo, siłą rzeczy musiałby być zwolennikiem absolutnego bezruchu, zwolennikiem zatrzymania świata”. (Merta 2011: 78)

A przecież konserwatysta polski nie jest i nie może być antymodernizacyjny, może się za to spierać – i spiera się z całą mocą – o kształt modernizacji. W dodatku, wybierając czy też dookreślając tradycję, konserwatysta unika także pułapki postmodernizmu – ponieważ zdaje sobie sprawę z całokształtu dziedzictwa, ale dokonuje racjonalnego wyboru, nie jest skazany na z góry przegraną walkę o zachowanie wszystkiego, godzi się na ewolucyjną, burke’owskie z ducha zmiany, byle te zmierzały w pożądanym kierunku. Co ciekawe, Merta nie próbuje zaprowadzić rewolucji konserwatywnej – a więc gwałtownego zwrotu ku temu, co właściwe, choć nawet Burke dawał na to przyzwolenie: „Kolejna rewolucja, mająca na celu pozbycie się tej nieprawowitej i uzurpatorskiej władzy, byłaby oczywiście całkowicie usprawiedliwiona, a może nawet absolutnie

konieczna” (Burke 1994). W tej kwestii bliżej mu do Wilmoora Kendalla, który postulował, by zachodzące w społeczeństwie zmiany oceniać nie wedle ich intensywności, ale – celowości. Zwłaszcza że z konserwatywnymi rewolucjonistami mamy historyczny problem. Merta pisze:

„Niezależnie (...) od tego, czy związek konserwatyzmu z faszyzmem był burzliwym romansem, czy jedynie platonicznym flirtem, naprawdę ważne pozostaje jedno pytanie: jak to w ogóle było możliwe? Jak to się stało, że rozumna idea konserwatywna znalazła się tak blisko politycznego szaleństwa? Gdzie tkwił błąd? Czy w samych konserwatywnych założeniach? W okolicznościach? I tak źle, i tak niedobrze. Jeśli bowiem konserwatyzm jest stylem myślenia wyłącznie na spokojne czasy, a w momentach kryzysu łatwo popelnia grzechy przeciw politycznej roztropności, to niewiele jest przecież wart”. (Merta 2011: 103)

Polityczna roztropność to ważna, jeśli nie najważniejsza cnota – i w pismach, i działalności publicznej Tomasza Mertę. Dlatego może chłodnym okiem spojrzeć na dokonania konserwatywnych rewolucjonistów z Republiki Weimarskiej – i widząc, na jakie manowce doprowadziły ich rozważania na temat państwa i polityczności, dostrzec, że „rzecz nie w diagnozie, lecz raczej w proponowanych remediach” (Merta 2011: 104). Bo diagnozę uważa za słuszną – i aktualną także dla współczesnej Polski i jej konserwatystów, których z Carlem Schmittem, Ernstem Jüngerem czy Arthurem Moellerem van den Bruckem łączy niepokój o losy wspólnoty politycznej, strach przed anomią rozumianą jako odejście od tradycyjnych wartości i niechęć do państwa zredukowanego do sprawnego zarządzania pozbawionego *telosu*³.

Te troski są także troskami Mertę (2011: 79), choć jego celem jest również zdefiniowanie i wzmocnienie jądra tradycji politycznej, co z kolei pozwoli na wzmocnienie lub restaurację wspólnoty politycznej. Trzeba tu mocno podkreślić: drogę obroną przez niemieckich konserwatywnych rewolucjonistów Merta uważa za błędną. Nie chce nią podążać, bo nie doznał – jak sam parafrazuje w eseju *Konserwatyzm na manowcach* chętnie używane określenie – „Nietzscheańskiego ukąszenia”: „Parafrazując często używane i nadużywane określenie, można by powiedzieć, że myślenie rewolucyjnych konserwatystów jest bezpośrednim skutkiem »Nietzscheańskiego ukąszenia«” (Merta 2011: 105). Ukąszenia, które konserwatystów „wiedzie na manowce, bo już wkrótce okaże się przecież, że stanięcie »poza dobrem

³ Więcej na temat niemieckiej rewolucji konserwatywnej pierwszej połowy XX wieku we wspomnianym również przez Tomasza Mertę tomie *Revolucja konserwatywna w Niemczech 1918–1933* pod redakcją Wojciecha Kunickiego, Poznańska Biblioteka Niemiecka, Poznań 1999.

i złem« w praktyce zmienia się w przyziemne i groźne »poza dobrem«. Konserwatyzm, który utracił wszelkie układy odniesienia, który pogrzebał tradycję, obwieścił nieadekwatność bądź nieprawdziwość religii, który wreszcie odrzucił to, co »jest fundamentem filozofii politycznej – ideę dobra – jest już tylko uzurpatorem, trudnym do zdemaskowania, bo wciąż chadzającym w konserwatywnym przebraniu» (Merta 2011: 105). Więc polskiego konserwatystę, który wybrałby się do weimarskich Niemiec na intelektualną wycieczkę, przestrzega, by „zaopatrzył się w żelazną rację rozważli, umiarkowania i ironii” (Merta 2011: 106). I by nie zasiedział się zbyt długo.

Polski konserwatysta jest więc, zdaniem Merty, w trudnej sytuacji. Żyje w państwie wolnym, ale przepelnionym pewnym marazmem i niechęcią do zmiany zastanej, źle ocenianej sytuacji. Ma silne przekonanie, że kraj należy zmodernizować, ale historia uczy, że działanie rewolucyjne, nawet słusznie ukierunkowane, kończy się tragedią. Merta twierdzi więc, że polski konserwatysta musi nie tyle dokonać rewolucji, ile wydobyć ze społeczeństwa to, co zdołało się zachować pomimo półwiecza zniewolenia. Pokłada więc nadzieję w uwarunkowaniach społeczno-etycznych z jednej i polskiej tradycji politycznej z drugiej strony.

O pierwszym już wspominałam (tradycyjna rodzina, tradycyjna religia, etos inteligencki). Drugi Merta określa „polską tradycją republikańską”. W kolejnych esejach, w tomie *Nieodżowność konserwatyzmu* umieszczonych głównie w rozdziale *W poszukiwaniu polskiego idiomu*, uzasadnia tezę o istnieniu polskiej tradycji republikańskiej, realizującej się od czasów Pierwszej Rzeczypospolitej, poprzez powstania w czasie zaborów, działanie polskiego społeczeństwa w II RP, wojenną konspirację i walkę z okupantem, aż po antykomunistyczną opozycję z powszechnością członkostwa w Solidarności na czele. Republikanizm to dla Merty spełnienie dwóch warunków: wspólnota polityczna „ma być: »rzeczą publiczną«, sprawą wszystkich (lecz owa »sprawa« nie musi przecież oznaczać udziału ludu w rządzeniu); rząd zaś powinien dążyć do realizacji nie interesów tej czy innej grupy lub klasy społecznej, lecz dobra publicznego” (Merta 2011: 38).

Merta dostrzega w polskiej wspólnocie politycznej takie dążenia. Widzi w nich specyficzny polski sposób działania politycznego, będący polską odmianą republikanizmu. Przykłady znajduje i w historii najnowszej (Solidarność), i w tej, którą zazwyczaj uważamy za niezmiernie odległą i ze współczesną polityką w ogóle niezwiązaną – a więc na przykład z konfederacją barską (por. Merta 2011: 213–241). Co więcej – dostrzega istnienie polskiej wspólnoty politycznej, ufundowanej na tradycji, która

przetrwala zabory, wojny i komunizm. Z tym ostatnim mam problem. Niezerwaną nicią polskiej tradycji miały być tradycyjny model rodziny, silna i tradycyjna religijność i etos polskiej inteligencji. Socjologowie i publicyści zajmują się dziś głównie przemianami sposobów życia rodzinnego i zmianami w religijności Polaków.

Upadek etosu inteligencji dla publicystów z prawej strony sceny politycznej jest tragedią, dla tych z lewej – wedle Merty – rzeczą niewartą pisania. Dla obu stron – faktem. Mogłabym przytaczać badania z tych obszarów, które miałyby pokazać, że Tomasz Merta się mylił. Nie to jest jednak moim celem i nie niechęć do zmiany jest treścią konserwatyizmu Merty. Wszak sam pisał: „poznawczo bezwartościowe jest sprowadzanie konserwatyizmu jedynie do prostego odruchu zachowawczego” (Merta 2011: 75). Wskazuje za Burkiem, że „najważniejszymi kategoriami (...) były zadawnienie i stosowność, przy czym stosowność sprowadzała się do postulatu poszukiwania rozwiązania nie najlepszego w ogóle, lecz tylko najlepiej dostosowanego do aktualnego kontekstu politycznego i historycznego” (Merta 2011: 76). On, konserwatysta III Rzeczypospolitej, w której przyszło mu żyć, za oponenta stawiał sobie nie nieuchronne przemiany społeczne, ale postpeerelowską mentalność, bierność i – uwaga! – niechęć do modernizacji. Tylko popierając, wraz z proeuropejskim i pronatowskim społeczeństwem, modernizację, może spierać się o jej właściwy kształt. I tylko w ten sposób może uchronić Burke’a od konieczności zapisania się do SLD. Co byłoby koniecznością, gdyby polscy konserwatyści za swój cel postawili trwanie przy polskim *status quo* po 1989 roku. Bo – jak pisze Merta – „konserwatysta nie może obrażać się na otaczający go, ciągle zmieniający się świat i zamiast tego powinien czynić starania, by zmianom tym nadać swój własny sens” (Merta 2011: 81). A w ramach nieobrażania się musi także prowadzić ciągłą dyskusję z tymi, których poglądy są krańcowo różne od jego własnych – bo tylko w ten sposób można dojść do jądra tradycji politycznej, tylko tak można określać wciąż na nowo elementy stanowiące dla wspólnoty, tylko tą drogą można ustalić, co jest „polskim konsensusem podstawowym” (Merta 2011: 80).

/// Na zakończenie

Z esejami Tomasza Merty tej odpowiedzi szuka się doskonale. Z przyjemnością płynącą z lektury dobrze napisanych tekstów, z namysłem, którego od czytelnika wymagają, i z przekonaniem, że poszukiwanie odpowiedzi na stawiane w nich pytania jest czynnością godną jeśli nie filozofa, to przynajmniej intelektualisty. Mnie osobiście czytałoby się je jeszcze

lepiej, gdybym wiedziała – bez żmudnych poszukiwań w Internecie – kiedy eseje powstawały. A więc – gdyby przy tytułach były umieszczone daty i miejsca publikacji. Dla osoby, która – tak jak ja – w latach 90. XX wieku uczęszczała do szkoły podstawowej, a nie na uniwersytet, stanowiłoby to znaczącą pomoc. Być może krótkie wprowadzenie w kontekst sytuacyjny też nie byłoby od rzeczy, choć prawie zawsze teksty Merty mówią same za siebie, więc dodawanie do nich czegokolwiek mogłoby być zbyteczne. To mówienie za siebie czy też dialog esejów ze sobą jest ciekawym zabiegiem – czasem mam wrażenie, że następujące po sobie teksty tworzą ciąg, wymianę myśli, że ze sobą mocno korespondują, ale nie wiem, czy było to intencją ich Autora.

Jednak nawet jeśli, to twórczy wkład redaktora (z którego nie wiem, czy byłabym zadowolona), to przyjemność, jaką sprawia obcowanie z *Nieodżownością konserwatyzmu*, jest ogromna. Wpływają na to doskonała polszczyzna, humor i autoironia⁴ oraz erudycja Autora, przejawiająca się również w częstych odwołaniach do klasyków, które są nie tylko ilustracją, ale także kluczem interpretacyjnym do współczesności. Wreszcie – to chyba jedno z niewielu studiów nad dwudziestolecie transformacji. To jednocześnie krytyczna analiza i całościowe spojrzenie na ostatnie dwie dekady z perspektywy teoretyka, filozofa i praktyka, człowieka potrafiącego roztropnie łączyć *praxis* z *poiesis* i filozoficznym namysłem.

⁴Tu nie mogę powstrzymać się od przykładu: „Niewątpliwie, podstawowe zadania konserwatystów w Polsce – o ile nie chcą oni do końca swych dni zajmować się wyłącznie udowadnianiem, że jednak istnieją (...)” (Merta 2011: 82).

Bibliografia:

/// Burke, Edmund. 1994. *Rozważania o rewolucji we Francji*, Kraków–Warszawa: ZNAK i Fundacja Batorego.

/// Kunicki, Wojciech (red.). 1999. *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918–1933*, Poznań: Poznańska Biblioteka Niemiecka.

/// Merta, Tomasz. 2011. *Nieodżowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*. Warszawa: Teologia Polityczna i Muzeum Historii Polski.

/// Schmitt, Carl. 2000. *Teologia polityczna i inne pisma*, Przeł. M.A. Cichocki. Kraków–Warszawa: ZNAK i Fundacja Batorego.

/// Wolff-Powęska, Anna i Eberhard, Schulz (red.). 2000. *Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej*. Poznań: Poznańska Biblioteka Niemiecka.